

Co ma pierwsze?stwo?

Przypowie?? o dobrym Samarytaninie jest jedn? najbardziej sugestywnych z Ewangelii. Scena, któr? Jezus przedstawia uczonemu w Prawie, by mu pomóc zrozumie?, kim jest bli?ni jest dramatyczna. Widocznie Jezus chcia? sprawi?, by uczony w Prawie nie móg? znale?? ?adnych wymówek z obowi?zku ?ycia drugim przykazaniem: „B?dziesz mi?owa? bli?niego swojego jak siebie samego”. Prawnicy, bowiem s? specjalistami w znalezieniu ucieczek z niechcianych sytuacji.

W rowie le?y cz?owiek pó??ywy, bo ci??ko pobity przez zbójców, którzy go okradli i uciekli. A oto przychodzi kap?an, cz?owiek, któremu prawdopodobnie na Bogu bardzo zale?a?o. Mo?e spieszyc si?, ?eby zd??y? punktualnie na nabo?e?stwo. Mo?e my?la? o wiernych, którzy na niego czekaj?. Uzasadnienia, by nie straci? czasu na pomoc bli?niemu, który znajduje si? w k?opotliwej sytuacji mo?na zawsze znale??. Patrz, tu wypadek drogowy, tam kogo? pobij?. Uciekajmy st?d, bo mo?na znale?? si? w k?opotach i straci? czas tutaj, a pó?niej jako ?wiadkowie w s?dzie..... Kap?an zobaczy? rannego i go min??. Po nim przyszed? lewita. Lewici byli s?ugami ?wi?ty. Sprz?tali, przygotowali to, co potrzebne do liturgii w??cznie z muzyk? i ?piewem. Lewita by? jakby zakrystianem i organist? w jednej osobie. Mo?e on te? si? spieszyc?, by s?u?y? Bogu. Zobaczy? rannego i go min??. Zarówno ten kap?an jak i lewita zapomnieli o jednej rzeczy, która by?a jasna ju? w Starym Testamencie, o tym ?e mi?o?? do Boga i do cz?owieka stanowi? jedn? ca?o??, ?e nic nie jest wa?niejsze ni? pomoc rannemu cz?owiekowi, któremu grozi utrata ?ycia.

A tu przychodzi Samarytanin, obcy cz?owiek, który by? w podró?y. Kiedy zobaczy? rannego, g??boko si? wzruszy?, podszed? do niego i opatrzy? mu rany. Wsadzi? go na swoje bydle i zawióz? do gospody. Prawdopodobnie zmieni? plan swojej podró?y i sam sp?dzi? noc w gospodzie, by go piel?gnowa?. Nast?pnego dnia, zanim wybra? si? w dalsz? podró?, zap?aci? gospodarzowi, by dalej si? nim opiekowa?, mówi?c mu, ?e je?li trzeba wyda? wi?cej, odda mu, kiedy wróci. Samarytanin mi?owa? bli?niego jak siebie samego. Ostatnie s?owa tej Ewangelii, wydaj? si? by? skierowane nie tylko do uczonego w Prawie, lecz równie? do ka?dego z nas: „Id? i ty czy? podobnie”.

Na tle do?wiadczenia dobrego Samarytanina chcia?bym zatrzyma? si? na chwil? przy jednym aspekcie naszego codziennego ?ycia, który mo?e wydawa? si? drugorz?dny, ale niekoniecznie i nie zawsze musi takim by?. Chodzi o odbieranie telefonów, które docieraj? do naszych komórek. Kiedy widzimy, ?e kto? dzwoni, bywa czasem, ?e my?limy: „Teraz nie mam czasu, ewentualnie sam zadzwoni? pó?niej” i nie odbieramy telefonów. S? owszem sytuacje, kiedy nie mo?emy rzeczywi?cie odebra?. Nie wiemy, jednak, w jakiej sprawie dana osoba dzwoni. Czy przypadkiem nie mo?e by? w wielkiej potrzebie, jak ten cz?owiek pobity na drodze do Jerycha? A czy my, nie odbieraj?c telefonu, nie zachowujemy si? w sposób podobny do kap?ana i lewity?

Ostatnio rano jeszcze spa?em, a zadzwoni? telefon. Kiedy zobaczy?em na ekranie, kto dzwoni, my?la?em: „Mo?e sam zadzwoni? za godzin?, a jeszcze si? wy?pi?”. Jednak odebra?em. Kap?an by? potrzebny przy chorym, który chcia? si? wypowieda? przed przyj?ciem do szpitala. Kilka minut pó?niej by?em u chorego, wypowiada?em go i udzieli?em mu komunii

Więtej, która okazała się dla niego cudownym balsamem. Różne mogą być potrzeby naszych bliźnich. Pamiętajmy o tym również, kiedy dzwoni telefon.

Ks. Roberto